
Białoruś

Kamil Kłysiński

Pluralizm wyborczy na Białorusi

Kiedy 14 września białoruski parlament wyznaczył wybory prezydenckie na 19 grudnia

bieżącego roku, chyba nikt nie spodziewał się takiej eksplozji aktywności obywatelskiej. Centralna Komisja Wyborcza otrzymała aż dziewiętnaście zgłoszeń kandydatów na najwyższy urząd w państwie, z czego do zbierania podpisów poparcia zostało dopuszczonych siedemnaście osób. Poza politykami opozycji, takimi jak Jarosław Romańczuk, Andrej Sannikau, Aleś Michalewicz czy Uładzimir Niaklajeu, i zawsze gotowym do kandydowania liderem prorządowej Partii Liberalno-Demokratycznej Siarhiejem Hajdukiewiczem (określanym mianem sparring partnera Łukaszenki), wśród chętnych znaleźli się również bezrobotni, przedsiębiorcy, zredukowani dyrektorzy i pracowniczka pogotowia ratunkowego z Homla.

Z jednej strony można się cieszyć z tak dużego zainteresowania obywateli polityką i udziałem w sprawowaniu władzy, z drugiej jednak taka mnogość kandydatów nasuwa dwa, mniej optymistyczne wnioski. Po pierwsze, białoruskiej opozycji nie tylko nie udało się wyłonić wspólnego kandydata, ale nie doszło nawet do ograniczenia liczby pretendentów do dwóch-trzech polityków, jak to miało miejsce podczas ostatnich wyborów prezydenckich. Przeważały ambicje poszczególnych liderów, przedkładających promocję własnej osoby nad walkę o władzę. Po drugie, nie można wykluczyć, że pozostali kandydaci (przynajmniej niektórzy z nich) to jedynie statyści, „oddelegowani” przez władze do zaprezentowania – przede wszystkim Zachodowi – pluralizmu politycznego na Białorusi. Niezależnie od tych rozważań jedno wydaje się pewne – następne „eleganckie” zwycięstwo Aleksandra Łukaszenki.

❖ Ostatnia jesień prezydenta?

8 października rosyjski kanał NTV emitował – w ramach skierowanej przeciwko Łukaszence rosyjskiej kampanii informacyjnej – czwartą już część serialu dokumentalnego *Ojciec chrzestny*. Podobnie

jak w poprzednich odcinkach, również w tym znalazły się oskarżenia o organizowanie przez białoruski reżim zabójstw politycznych oponentów, brutalne represje wobec opozycji oraz wyłudzenie od Rosji subsydiów energetycznych i ekonomicznych. Tym razem jednak opowieść opatrzone znamienym podtytułem *Ostatnia jesień*, co miałoby sugerować szybki koniec rządów Łukaszenki. Jest to główne przesłanie trwającej od kilku miesięcy bezprecedensowej rosyjskiej ofensywy propagandowej, mającej na celu osłabienie białoruskiego prezydenta i skłonienie go do ustępstw wobec żądań Kremla, w tym między innymi sprzedaży strategicznych aktywów w przemyśle petrochemicznym, maszynowym i metalurgicznym.

Zarówno w wypowiedziach rosyjskich polityków (od prezydenta Dmitrija Miedwiediewa począwszy), jak i w poświęconych Białorusi rosyjskich publikacjach prasowych i materiałach telewizyjnych pojawia się mniej lub bardziej zawołowana sugestia, że Rosja – w przypadku stwierdzenia przez rosyjskich obserwatorów poważnych naruszeń prawa wyborczego i zasad demokracji – może zakwestionować wynik białoruskich wyborów prezydenckich. Nagłe przywoływanie przez Kreml wartości demokratycznych nie brzmi zbyt wiarygodnie, można je więc uznać za zasłonę propagandową. Rzeczywisty sens kierowanego pod adresem Mińska przekazu dotyczy uzależnienia uznania kolejnej (czwartej już) kadencji Łukaszenki od spełnienia ponawianych od lat żądań Kremla, dotyczących przede wszystkim sprzedaży strategicznych aktywów w wyżej wymienionych gałęziach przemysłu.

Pomimo wysyłanych przez białoruskie władze sygnałów dobrej woli, nic nie wskazuje na to, aby grudniowe wybory prezydenckie odbyły się w sposób uczciwy. W związku z tym rosyjscy obserwatorzy będą mieli podstawy do zanegowania wyniku głosowania, czyli – jak można z niemal całkowitą

pewnością założyć – zwycięstwa Łukaszenki. Jednak trudno sobie wyobrazić, że od lat popierająca Łukaszenkę na arenie międzynarodowej Moskwa nagle ogłosi, że zrywa z nim kontakty i bojkotuje go na wszelkie możliwe sposoby. Postawiłoby to pod znakiem zapytania funkcjonowanie wszystkich struktur integracyjnych na obszarze poradzieckim, których Białoruś jest członkiem – w tym nowo powstałej Unii Celnej. Ponadto zakłócona zostałaby wciąż jeszcze ważna dla interesów Kremla współpraca obronna obu państw. Dlatego Łukaszenka, jak się wydaje, niewiele sobie robi z tych pogroźek, a nawet wykorzystuje je w kampanii wyborczej. *Bat'ka* znacznie bardziej obawia się prawdopodobnego kryzysu rosyjsko-białoruskiego na tle energetycznym na przełomie 2010 i 2011 roku i być może dlatego zdecydował o przeprowadzeniu wyborów jeszcze w tym roku, na kilka tygodni przed ostatnim konstytucyjnym terminem. Dzięki temu, wzmocniony dokonaną już reelekcją, będzie mógł przystąpić do kolejnego starcia w niekończącej się grze na linii Mińsk-Moskwa.

Kto chce wzrostu napięcia na Białorusi?

W ciągu ostatnich kilku miesięcy na Białorusi doszło do serii dziwnych wydarzeń, które nie pasują do sennej i stabilnej codzienności tego kraju.

30 sierpnia nieznanymi sprawcami podpalili jeden z samochodów należących do Ambasady Federacji Rosyjskiej w Mińsku, w związku z czym zatrzymano kilku białoruskich aktywistów młodzieżowych, w większości powiązanych z ruchem anarchistycznym. 6 września koktajlami Mołotowa obrzucono wejście do stołecznego aresztu śledczego, gdzie przebywali zatrzymani działacze, co było jakoby aktem zemsty ze strony pozostających na wolności kolegów. Ponadto na portalu Youtube znalazł się krótki i utrzymany w stylistyce *Batmana* film z anonimową

wypowiedzią rzekomego byłego pracownika rosyjskich służb specjalnych, który poinformował o szykowanym zamachu na Łukaszenkę.

Najbardziej dramatycznym wydarzeniem była tajemnicza śmierć białoruskiego dziennikarza Alega Biebienina, kierującego serwisem internetowym Karta97 – jednym z najbardziej krytycznych wobec białoruskich władz. Biebienin został znaleziony 3 września w swojej dacy pod Mińskiem. Według wstępnej wersji prokuratury, było to samobójstwo popełnione w stanie upojenia alkoholowego, ale dopuszczane są również inne wersje, z morderstwem włącznie. Sprawa wzbudziła wiele kontrowersji zarówno w kraju, jak i za granicą, pojawiają się między innymi oskarżenia o zabójstwo polityczne na zlecenie władz w celu zastraszenia środowisk opozycyjnych przed wyborami.

We wrześniu krążyła po obwodzie grodzieńskim pogłoska o przygotowywanym zamachu na prezydenta. Miało do niego dojść podczas ogólnokrajowych dożynek w Lidzie (zachodnia Białoruś).

Wszystkie te wydarzenia, choć nie muszą być powiązane, sprawiają wrażenie świadomie spreparowanych incydentów, mających na celu wzrost napięcia na Białorusi przez stworzenie atmosfery zagrożenia stabilności. Powstaje pytanie, komu zależy na destabilizacji. Niemal automatycznie nasuwa się skojarzenie z Rosją, od kilku miesięcy prowadzącą coraz bardziej brutalną ofensywę informacyjną przeciwko Łukaszence. W interesie Kremla leży stworzenie wrażenia, że białoruski prezydent nie panuje nad sytuacją w kraju i tym samym ma coraz słabszy mandat do sprawowania rządów.

Na uwagę zasługuje również wysuwana przez białoruskich ekspertów hipoteza o tarcjach w białoruskich strukturach siłowych. Nie można wykluczyć, że pełniący kiedyś rolę *de facto* drugiej osoby w państwie, a następnie pozbawiony wpływów pułkownik Wiktor

Szejman postanowił wykorzystać zbliżające się wybory prezydenckie i udowodnić Łukaszence swoją przydatność w „pacyfikacji” prawdziwych oraz wymagowanych oponentów politycznych. W tym celu może on – przy pomocy swoich utrzymujących się jeszcze w organach siłowych zwolenników – inspirować różne incydenty, aby wykazać nieudolność odpowiadającej obecnie za bezpieczeństwo państwa grupy skupionej wokół starszego syna prezydenta, Wiktora.

Trudno jednoznacznie rozstrzygnąć, kto stoi za wspomnianymi wydarzeniami. Nie można nawet wykluczyć, że to Łukaszenka wydał służbom specjalnym polecenie kreowania poczucia zagrożenia w społeczeństwie, aby skonsolidować obywateli wobec jedynie słusznej idei. Niezależnie od tego, wybory prezydenckie oraz pogłębiający się konflikt Mińska z Moskwą będą zapewne przynajmniej do końca bieżącego roku „generować” następne incydenty, naruszające mit spokojnej Białorusi.